Rok I. Lwów, czwartek 21. marca 1907. Nr. 55.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . 50 hal. numer pojedynczy 2 „

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K numer pojedynczy . . 4 h

Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977.

Co dzień niesie?

Przed trzema tygodniami byłem w kawiarni Europejskiej świadkiem następującego zajścia.

Przyszło tam dwóch podochoconych, lepszej sorty batiarów, i rozsiadłszy się na kanapie, zażądali śliwowicy i *Neue freie Presse*.

Gdy im podano, oba zażądali drugiego egzemplarza *Neue freie Presse*, aby „niepotrzebowali obaj z jednej gazety czytać“.

Kelner podał im drugi egzemplarz. To stało się hasłem do porządnej awantury.

— Ha, zdrajcy! — wrzeszczał jeden z pijaków — trzymacie *Neue freie Presse*, to łajdackie piśmidło, które na Polaków pisze a Rusinów bierze w obronę? Wy psubraty! wy takie syny! Mordy wam nabić, złodzieje! batiary jedne!

Po tej przemowie obaj goście podarli *N. fr. Presse* na strzępy, podeptali ją i poszli, zapomniawszy w patryotycznem uniesieniu zapłacić za śliwowicę.

Scena ta była następstwem wezwania, jakie ogłosił pewien tutejszy dziennikarz-idyota, aby bojkotować wiedeński dziennik, który krzywdzi nasze uczucia narodowe i prawa historyczne.

Efekt w ten sposób wykonywanego bojkotu był zdumiewający.

Tego samego dnia kilkudziesięciu gości żąda, jak zwykle, swego wiedeńskiego lajbblatu.

— Niema, podarto egzemplarze, a gospodarz zakazał inne kupować, aby nie było znów awantur.

Jedni goście przyjęli to z flegmą do wiadomości, inni — wydobyli po szóstce i kazali sobie przynieść *Neue freie Presse* z biura dzienników.

Tego samego dnia piccolo kawiarniany biegał po *Neue freie Presse* szesnaście razy. Byłby częściej biegał, ale ostatecznie we wszystkich biurach brakło egzemplarzy.

Ilu gości ponadto sami zadali sobie trud kupienia tej gazety, to już trudno skontrolować.

Jak powiedziałem, scena ta rozegrała się przed trzema tygodniami. I byłbym do dziś dnia zapomniał o niej, gdyby nie list od mego przyjaciela, także dziennikarza, w Wiedniu.

„W Operngucker (kawiarnia pod operą) widziałem się z dr. B., z *Pressy*“ pisze mi wiedeński przyjaciel. „B. śmiał się serdecznie i kpił sobie z tego, że odkąd w Galicyi poczęto *Pressę* bojkotować, nakład dla Galicyi przeznaczony wzrósł w czwórnasób“.

Czyż wy nie wiecie, że bojkotując gazetę po publicznych lokalach, przysparzacie jej tylko prywatnych odbiorców?

Gadajcież teraz, drodzy czytelnicy, czy wy wiecie o tem, czy niewiecie?

U nas i na świecie.

W sferach miarodajnych berlińskich wymieniają nazwiska dwóch księży, których szanse są największe do osiągnięcia godności arcybiskupiej

poznańsko-gnieźnieńskiej.

Obydwaj kandydaci mają protektora w księdzu kardynale Koppie.

O jednym z nich wspominano zaraz po śmierci ks. Stablewskiego i wymieniano go jako prawdopodobnego następcę; jest nim Morawianin

ks. kan. Zdralek z Wrocławia.

Drugim kandydatem ma być ks. Glovatzky, znany poseł i hakatysta z centrum katolickiego.

Watykan jednak nie chce potwierdzić ani jednego, ani drugiego miłego rządowi kandydata, więc pertraktacye trwają dalej.

Mieszanie się jednak ks. kardynała Koppa w te sprawy, jak również do strejku szkolnego, osiągnęło wreszcie ten skutek, że Polacy, zamieszkali w Berlinie, w miejsce obchodu jubileuszowego, urządzili dnia 17-go b. m. **manifestacyę przeciw księdzu kardynałowi Koppowi.**

Odbył się mianowicie wiec, który urządził komitet kościelny, a na którym to

Zamordowanie Petkowa.



wiecu referował sprawę redaktor *Dziennika Berlińskiego.*

Z Budapesztu

donoszą, że narady ministrów, które tam się odbywają w sprawie odnowienia ugody austro-węgierskiej, nie zapowiadają wcale pomyślnych wyników.

Wprawdzie do zerwania nie przyjdzie na razie, lecz to ciągłe przeciąganie toku obrad, bez nadziei doprowadzenia ich do końca, podobne jest do chronicznej, śmiertelnej choroby.

Nie znaleziono dotąd na nią ani lekarza, ani lekarstwa.

W Rumunii,

wybuchły chłopskie niepokoje. Nędza, jaka panuje w śród tamtejszej ludności wiejskiej, popycha ją do zbrodni.

Dnia 14. b. m. w mieście Herlau, zamieszkałem przeważnie przez żydów, zniszczono i zrabowano wszystkie sklepy żydowskie.

Mieszkańcy uciekli — wnosząc równocześnie prośbę do rządu o ochronę; ta jednak wcale na nic się nie przydała, gdyż w Rumunii opinia publiczna nie potępia antysemickich rozruchów — a rząd liczy się tak samo jak i u nas z opinią opozycyi.

Na uwagę zasługuje i ta okoliczność, że w rozruchach i rabunku brali udział także studenci.

Jedno i to samo na całym świecie — jedna ręka wszędzie czynna, a na pierwsze występy gościnne wysyła niedorostków i młokosów.

Z Petersburga

otrzymujemy wiadomość, że minister sprawiedliwości otrzymał polecenie oświadczenia w Dumie na wypadek, gdyby ta zażądała amnestyi przestępców politycznych, że tej kwestyi nie wolno jej załatwiać, ponieważ udzielenie amnestyi jest wyłącznem prawem cara.

Dziennikarzy wiedeńscy i berlińscy

stracili całkiem sen i apetyt — tak im rozstroiła nerwy ostatnia podróż austryackiego następcy tronu do Berlina.

Kombinują — koncepują — puszczają najrozmaitsze kaczki dziennikarskie — między któremi oczywiście musi być i

sprawa polska,

w końcu zaś gniewają się i czynią wyrzuty arcyksięciu, jak mógł incognito puszczać się w taką podróż, która tylu komentarzom powód dała, i ostatecznie nie odkryła celu prawdziwego.

Dalsze śledztwo

w sprawie zamordowania ministra prezydenta Petkowa wykryło szeroką organizacyę anarchistyczną.

Puszkarz z arsenału sofijskiego niejaki Błasko, miał być przewódcą tej roboty anarchistycznej.

Dokonano bardzo licznych aresztowań a ze śledztwa okazało się, że właściwie miano wykonać zamach

na wszystkich ministrów

w sali posiedzeń, lub też w sali ministeryalnej sobrania.

Na ostatniem posiedzeniu Rady gabinetowej.

w Paryżu uchwalono nie zwalczać wniosku, postawionego w Izbie deputowanych; celem wybrania śledczej komisyi parlamentarnej, któraby przejrzała akta skonfiskowane w pałacu byłego nuncyusza papieskiego msgr. Montagniniego, w tak niesłychanie brutalny sposób wydalonego ze stolicy Francyi.

Bandyci w pasażu Mikolascha.

Sprawa rabunku, dokonanego w domu pp. Mikolaschów komplikuje się coraz bardziej i budzi coraz więcej podejrzenia, że ich własna służba wzięła udział w owym rabunku. Lokaj ich, wypuszczony już wczoraj ze szpitala wskutek tego, że wrzekomo zadane mu rany były tylko lekkiem zdrapaniem skóry, wikła się coraz bardziej w swych zeznaniach. Spisano z nim kilka protokołów, a każdy jest różny od poprzedniego i to nietylko w szczegółach, ale i w rzeczach pierwszorzędnej wagi.

Ta okoliczność, że wrzekomi bandyci odrazu wiedzieli, gdzie są pieniądze schowane, daje także do myślenia, że musieli otrzymać informacye od służby, która to podpatrzyła. Okazuje się także farsą twierdzenie lokaja, że jakiś pan w pelerynie i cylindrze groził mu przed kilku dniami za to, że go niechciał dopuścić do pani. Ze wszystkiego prawdopodobnem jest, że nie było żadnych bandytów, że kradzieży pieniędzy dopuścili się domowi złodzieje.

Wobec tego nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż u p. dra Mikolascha nie było żadnych bandytów, a że kradzieży dokonała służba domowa. Na ten domysł naprowadziła policyę zwłaszcza ta okoliczność, że wrzekomi bandyci nie mieli, jak się okazuje, żadnej broni. Szli mordować z gołemi rękami. Nie mieli nawet sznurka do związania lokaja Latki, lecz odcięli go ze storów jednego z pokoi.

Badania wykazały, że Latka na poprzedniej służbie okazywał także skłonności do przywłaszczania sobie cudzych pieniędzy. Dochodzenia wykryły, iż on bawił się nawet w najgorszego gatunku lichwę i że wogóle jest to indywidyum, nie zasługujące na wiarę, a całą opowieść o bandytach ułożył sobie, naczytawszy się w dziennikach opisów napadów bandyckich w Królestwie Polskiem. Zabawnem

---

ST. POŻAROWSKI. 55

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

Więc policya, choć uwiadomiona o rozruchach, niekwapiła się z pomocą Prestiemu. W duchu życzono sobie, aby człowiek ten skonał pod rękami rozjuszonego tłumu. Wtedy wszystko, co wie Presti i co mógłby powiedzieć, zostałoby razem z nim pogrzebane w grobowej niepamięci.

Tłum zaś widząc, że policya nieprzybywa, a wiedząc także, że ona wtedy nieprzybywa, gdy przybyć niechce, stawał się coraz napastliwszy i coraz bardziej wyzywający. Brakowało tylko iskry, aby zapaliła te prochy.

Z ulicy poczęły w stronę domu padać kamienie. Z początku rzadko, ale powoli przechodziły one w gęsty grad. Mimo wielkiej odległości między ulicą a domem, kamienie tu i ówdzie trafiały w okna i tłukły je z brzękiem, co wśród motłochu wywoływało dzikie wycia tryumfu i uciechy.

I byłoby się może na tem skończyło, że tłum zbombardowałby okna, poobijał fasadę domu, i rozprószył się znowu, gdyby nie szalony krok Prestiego.

Gdy jeden z kamieni wpadł do pokoju i stłukł kosztowny serwis do herbaty, Presti zawezwał służbę, aby strzelała do tłumu.

Ale żaden służący niechciał tego uczynić. Tłumaczyli oni swemu panu, że niema jeszcze konieczności takiego kroku, i że to może tylko rozwścieklić tłum i pogorszyć ich położenie.

Mimo to Presti nalegał, aby strzelano. Sam nie umiał obchodzić się z bronią i bał się jej dotknąć nawet.

Gdy żaden ze służących niechciał spełnić jego rozkazu, wydobył jeszcze ukrytą gdzieś paczkę banknotów i zapowiedział, że dostanie je ten, kto pierwszy da ognia do tłumu.

Na to zlakomił się jeden z murzynów. Wziął nabity lotkami sztuciec i wyszedł z nim na balkon.

Tłum na jego widok począł wyć i tem gwałtowniej rzucać kamieniami, wyzywając przytem murzyna ostatniemi obelgami.

Murzyn przyłożył sztuciec do twarzy i zmierzył ku ulicy. Ale tam nikt nieprzypuszczał, aby czarny odważył się strzelić.

Posypał się tylko grad jeszcze większych urągowisk i wymyślań, a kto tylko mógł dostać kamień w rękę, rzucał nim na balkon.

Murzyn uchylał się na prawo i na lewo, to przykucał do ziemi i krył się poza balkon werandy, aby uniknąć gęsto padających pocisków.

Aż jeden kamień przecież trafił go w kość nosową i rozciął mu nos zalewając go krwią.

Z tłumu wydobyło się wycie tryumfu i pisk przeraźliwy. To wyprowadziło murzyna z równowagi. Przyłożył sztuciec do ramienia i wypalił w środek tłumu.

Cztery lotki, rozbiegłszy się, zraniły parę osób, które krzykiem i jękiem dały znać, że zostały trafione.

W tej chwili w tłumie rozległy się wściekłe okrzyki:

— Murzyn strzela do białych!

Trzeba znać południowo-amerykańskie stosunki, aby wiedzieć, co znaczy takie hasło. Murzyni są tam tak upośledzeni, tak dalece wyjęci z pod nietylko ludzkich, ale i boskich praw, że im tu nie wolno, że każde, choćby błahe przewinienie, jeśli popełnione zostało przez murzyna, potęguje się do ohydnej, krwi wołającej zbrodni.

To też widok murzyna, który śmiał podnieść zbrojną rękę na białych, sprowadził wśród tłumu wybuch szału.

— Zabić go! powiesić! — rozległy się dzikie okrzyki.

I w jednej chwili poczęto walić w parkan ogrodu i burzyć go. Niewiadomo skąd znalazły się drągi i oskardy, którymi w kilku miejscach wybito w parkanie otwory.

W minutę później tłum znalazł się w ogrodzie, tuż pod murami domu.

Mimo to z domu samego nie padł ani jeden strzał, ani jeden obrońca Prestiego nie pokazał się ze strzelbą w oknie. Bo w domu samym rozgrywały się tymczasem tragiczne sceny.

Presti nie myślał już o oporze. Chodziło mu tylko, aby ratować życie. Ale stracił zupełnie głowę z przerażenia, i nie wiedział, co ma robić. Biegał po wszystkich pokojach, wskakiwał do szaf, to krył się pod łóżko, i znów wylatywał z tych kryjówek, uważając je za niedostateczne, szukając lepszych.

Niekiedy odzywała się w nim włoska natura: padał na kolana i ślubował Bogu i różnym Świętym najrozmaitsze ofiary, fundacye i budowę kościołów, jeźli go osłonią i ocalą od śmierci.

Tymczasem tłum dobijał się już do drzwi, drągi biły w ramy u okien, aby je wyrwać. Przez potłuczone szyby słychać było dokładnie pojedyncze głosy motłochu, rozlegały się wyraźne klątwy pod adresem murzyna i Prestiego.

(C. d. n.)

jest jeszcze i to także, że to zdrapanie skóry, które ma na boku, dokonane zostało jednym z tępych nożów kuchennych dra Mikolascha. Więc bandyci nie potrafili nawet scyzoryka żadnego ze sobą przynieść.

Strejk piekarzy jako spekulacya wyborcza.

Socyaliści wobec zbliżających się wyborów do Rady państwa, zabrali się do urządzania strejków. Jakoż udało im się już wywołać w Wiedniu i strejk czeladzi piekarskiej, strejk robotników i robotnic, zajętych w pracowniach konfekcyi damskiej, potem zaś ma przyjść kolej na cały szereg innych strejków. Strejk piekarzy wywołuje we wszystkich warstwach ludności Wiednia niepodzielne oburzenie, gdyż wszczęty został swawolnie i przedstawia się właściwie jako zamach na kieszeń konsumentów. Podniesienie bowiem ceny bułki o jednego halerza na sztuce równałoby się nałożeniu na każdą rodzinę, złożoną z pięciorga osób, haraczu, wynoszącego 36 kor. rocznie, a ten nowy ciężar dałby się najbardziej we znaki właśnie tylko najuboższym warstwom ludności. Cóżby to za wrzawę podnieśli socyalistyczni trybunowie, gdyby rządowi przyszło na myśl podwyższyć tak szalenie podatek państwowy od któregokolwiek artykułu konsumcyi codziennej? Ale socyalistycznemu rządowi partyjnemu ma to jednak być wolno...

To też cała publiczność wiedeńska stoi w tej walce po stronie majstrów, bo odczuwa to dobrze, że socyalistycznym dyktatorom idzie głównie o kompletne zrujnowanie stojącego jeszcze na jako tako silnych nogach przemysłu piekarskiego, tak, jak udało się im już zrujnować przemysł szewski i krawiecki. Sądzą oni bowiem, że na gruzach dzisiejszego ustroju rękodzieł i samoistnego przemysłu łatwiej uda się im wznieść wymarzony gmach socyalistycznego państwa, w którem królować będą najgłośniejsi krzykacze.

Podnieść przytem należy, że przywódcy obecnego strejku, niecieszącego się wcale popularnością nawet wśród bezpośrednio interesowanej czeladzi piekarskiej, rozwijają niesłychany terroryzm, aby go podtrzymać. W Wiedniu jest obecnie z górą tysiąc pięćset czeladników piekarskich bez zajęcia, którzy chętnie przyjęliby pracę na byle jakich warunkach, aby mieć z czego żyć, nie wolno im jednak tego uczynić pod groźbą „połamania kości“. Socyalistyczne patrole obchodzą piekarnie i biją tych, którzy pracują, nadto urządzono lokale meldunkowe, w których każdy czeladnik piekarski musi dwa razy dziennie pokazać się na znak, że bierze udział w strejku. Mimo to w wielu piekarniach czeladź nie chce przyłączyć się do strejku i dlatego awantury zdarzają się ustawicznie, tem bardziej, że policya ogromnie pobłażliwie patrzy na wybryki gwardzistów komitetu strejkowego.

Zręczne oszustwo.

W Paryżu budzi senzacyę zręczne bardzo oszustwo, jakiego się dopuścił hr. Szuwałow, znany dobrze w sferach towarzyskich, który grywał świetnie w bridge'a. W stawkach był hojnym; wygrane i przegrane nie wywierały na nim wrażenia. Zawsze zachowywał się jak prawdziwy gentleman. Ubierał się skromnie, szykownie, a tylko pierścień jego na małym palcu u lewej ręki zwracał uwagę towarzyszów gry. Brylant w pierścionku był tak piękny, że ten i ów z miłośników drogich kamieni gratulował hrabiemu nabytku. Młody książę de B., znany amator klejnotów, powiedział do Szuwałowa:

— Wiesz hrabio, że brylant w pierścionku, który masz na małym palcu, godzień jest, aby zdobił koronę cesarską.

Rosyanin uśmiechnął się i grał dalej, potem rzekł:

— W istocie, ten kamień zwrócił już uwagę niejednego. Ofiarowywano mi zań wielkie sumy. Niech mu się pan bliżej przypatrzy, a potem powiem księciu, dlaczego nie mogę go odsprzedać.

Hrabia zdjął pierścionek z palca i wręczył go znawcy. Ten obejrzał go starannie i rzekł, że czegoś podobnie pięknego nigdy jeszcze w swem życiu nie widział.

— A zatem hrabia nie spostrzegł, co mnie wstrzymuje od sprzedaży tego kamienia. Otóż powiem panu, że dyament jest imitacyą, a fałszywych kamieni nie myślę sprzedawać.

Książę w odpowiedzi pokiwał głową z niedowierzaniem, a potem rzekł:

— Nie mylę się; znam się na drogich kamieniach i powiadam panu, że ten brylant wart jest co najmniej 50.000 franków.

— Nie — odpowiedział hrabia rosyjski — ofiarowywano mi wprawdzie zań taką sumę, ale byłoby niesumiennością z mej strony korzystać w ten sposób z nieświadomości ludzkiej. Pierścień jest złoty, a wraz z kamieniem wart on jest 5000 fr. Imitacya niezła, więc nie myślę pozbywać się tej ozdoby.

Przy następnem spotkaniu książę prosił, by mu Rosyanin powierzył pierścień na jeden dzień. Ostatni czyniąc zadość życzeniu, rzekł:

— Może mi go pan zwrócić po upływie 8 dni.

Książę udał się do znawcy, mówiąc, że to fałszywy brylant.

— To miałaby być imitacya! — zawołał *connaisseur* — nigdy, przenigdy! W tej chwili wypłacę księciu za ten kamień 50.000 franków.

Znajomi spotkali się nazajutrz w klubie. Po długich naleganiach odstąpił S-ow pierścionek swój księciu za 5.000 fr. Młody „znawca“ udał się znów do jubilera. Ten po pewnym namyśle rzekł z miną cierpką:

— To szkło!

— Ależ onegdaj był pan innego zdania!

— To nie ten sam klejnot! — odpowiedział. Oszukano księcia!

Wieczorem, w klubie nie miał już książe owego pierścionka na palcu.

— Widzę — rzekł Rosyanin — że brylant już się panu sprzykrzył.

— Tak, przecież to naśladownictwo.

— Czy nie mówiłem tego księciu przy świadkach? Wszak za prawdziwy nie wziąłbym 5000 fr. Powiedziałem panu wyraźnie, że to imitacya!

Czyż można być oszukanym w sposób bardziej elegancki? *T. B.*

Z mętów miejskich.

W obecnej dobie, gdzie tylu ludzi bez pracy, walka o każdy choćby cień nadziei jej uzyskania zaciemnia ludziom rozwagę, dając miejsce do wyzysku. Ludzie niepewni jutra tracą głowę i chwytają się wszelkich ułud pomocy, jaka im się nastręcza.

Z tej tragicznej sytuacyi korzystają różne ciemne indywidua, które wypełzają ze swych nor i zarzucają sieci na takich naiwnych.

Znaleźć ich łatwo.

Dość zajrzeć do biura pośrednictwa pracy na Arsenalskiej, dość przejść się po całym szeregu kantorów prywatnych, wszędzie codziennie spotyka się całe szeregi — gromady — ludzi bez pracy, bez chleba.

I oto znajdują się „litościwi“ opiekunowie, którzy „obiecują“...

— Potrzeba tylko opłacić wpisowe i na koszta... — posada się znajdzie, będzie... cierpliwości.

Na wpis i koszta u tych biedaków zawsze tam jeszcze jakiś grosz się znajdzie. Więc dają.... po 20 ct. — po 1 kor., nawet 2 i 3 korony.

— A kiedy mogę się spodziewać?

— Znajdzie się. — Damy znać — mówi taki dobroczyńca, chowając skromnie pieniądze do kieszeni.

I... na tem koniec. Poszukujący pracy czeka dzień, dwa... tydzień, — zrazu przypomina się nieśmiało, potem domaga się gwałtownie wyszukania miejsca. Wtedy dobroczyńca za drzwi go wyrzuca. Biedak, nie mając żadnej obrony przeciw temu, znosi cierpliwie i to.

Tak wyglądają w większej części nasze prywatne biura pośrednictwa pracy.

Ile wyzysku dokonywa się w nich na skórze tych najbiedniejszych, trudno sobie wyobrazić. Gorzej, że na zapobieżenie złemu nie ma sposobu, a względnie władza go mieć nie chce.

O ile ofiary same w sidła nie wpadają, wabi się je za pomocą bardzo ponętnego ogłoszenia:

„Potrzebny lub potrzebna zaraz... pensya 100 K miesięcznie, zgłaszać się tam a tam“.

Ofert napływa setki całe, a taki pan, wyładowawszy niemi kieszenie, obchodzi swoje ofiary, „obiecuje“ i bierze...

Czy na to nie ma rady?

Koniec „Old Baily“.

Niebawem zniknie z powierzchni stolicy Brytanii budynek, ponurą mający przeszłość, a znany pod nazwą „Old Baily“. Jest to jeden z najstarszych w Londynie budynków, bo początkami swymi sięga końca dwunastego stulecia, a służył jako sąd kryminalny i miejsce tracenia przestępców. Ustąpi on obecnie miejsca nowemu, wspaniałemu gmachowi sądowemu, który niedawno poświęcono. W dziejach Londynu ma „Old Baily“ tę samą smutną sławę co Bastylia w dziejach Francyi. W murach tego gmachu odbywały się grozą przejmujące sceny, ginęły z ręki kata setki istnień ludzkich. Dość powiedzieć, że od r. 1601, z którego datują się zachowane akta sądowe, stracono tam 1026 osób, a ile stracić ich musiano przedtem! Pierwszą, znaną z zachowanych wzmianek egzekucyą, dokonaną w „Old Baily“, było stracenie na szubienicy pewnej kobiety, która pod nazwiskiem Nan Hereford i w przebraniu męskiem, trapiła przez długi czas Londyn zuchwałymi rabunkami. Nietylko jednak morderców tu tracono.

O wiele liczniejsze były egzekucye, dokonywane na osobach „zwykłych przestępców“, wedle terminologii dzisiejszej. Jeszcze w roku 1832, na pięć lat przed wstąpieniem na tron królowej Wiktoryi, powieszono w „Old Baily“ niejakiego Jana Barrata za kradzież listów; w następnym roku ten sam los spotkał Tomasza Atte-

rella za wymuszenie; w r. 1835 straceni zostali Jan Smith i James Brats, za zbrodnię przeciw naturze. Wogóle, wśród straconych w „Old Baily“, prawie trzy razy więcej było przestępców, niż zbrodniarzy. Odbywały się tu także liczne słynne procesy, a największą ich liczbę wykazuje zwłaszcza wiek dziewiętnasty, jak np. przeciw Hadfieldowi w r. 1800 z powodu zamachu na Jerzego III., a przeciw Oxfordowi w roku 1840, Francisowi zaś w roku 1842 o zamachy na królowę Wiktoryę. Ostatnim skazańcem, straconym w „Old Baily“, był niejaki Wainwright, powieszony z powodu dokonanego morderstwa. Była to ostatnia w Anglii egzekucya publicznego stracenia zbrodniarza.

Do walki z gruźlicą.

U nas społeczeństwo bardzo mało myśli nad poprawą swej doli. Gruźlicy np., która olbrzymie czyni spustoszenia w naszych miastach, prawie wcale się nie zwalcza. Bo cóż to za walka: jedno sanatoryum na całą Galicyę i napisy po kolejach: „Uprasza się nie pluć na podłogę?“ Nie dziw więc, że podczas, gdy prawie wszystkie inne choroby u nas powoli się zmniejszają, gruźlica wzrasta. W Londynie, gdzie robotnicy żyją wśród dymu, mgły i kurzu, procent chorych na gruźlicę wynosi 17·2 na 10.000, w Nowym Jorku 23, w Krakowie około 60, a we Lwowie do 86.

Lwów, obok Cieszyna, jest najwięcej gruźlicznem miastem w Austryi.

Czemuż nasz wiele myślący magistrat nad tem się nie zastanowi poważnie? Dlaczegoż w ustawie budowlanej zezwala na budowanie suteren, siedliska wiecznych suchot, a zabrania stawiać zdrowe mieszkania strychowe?

Czemuż u nas lekarze nie podejmą wspólnej zorganizowanej akcyi dla zwalczania wroga tego, który porywa nieraz najdzielniejszych synów ojczyzny? Czyż lekarze są zwolnionymi od szerszej akcyi społecznej?

Czy uświadamia się u nas niższe zwłaszcza warstwy o hygienie przeciwgruźlicznej?

Ligę przeciwgruźliczną założono w Argentynie. Ażeby ludność co prędzej i łatwym sposobem uświadomić o zasadach zdrowotności liga umieszcza na pudełkach od zapałek rady hygieniczne.

Niedawno na wystawie w Kolonii wystawiła całą seryę tych pudełek w dziale „Choroby ludności i sposób ich zwalczania“.

To samo trzebaby uwzględnić w niedalekiej przyszłości na wystawie hygienicznej w naszem mieście.

Uświadamianie przeciwgruźliczne należałoby wprowadzić do podręczników szkolnych.

Krytycy i frazeologowie.

Wiadomo, że socyaliści niemieccy ponieśli porażkę przy wyborach do parlamentu. Przyczyną klęski — jak przyznają sami socyaliści w Niemczech — było dokonane przez prasę przeciwną stwierdzenie tej prawdy, że działalność socyalnej demokracyi ograniczała się wyłącznie na krytykę, na negacyę, nie stwarzając niczego dodatniego, pozytywnego.

Pismo nasze dostarczyło już dość faktów na dowód, że społeczne zdobycze ustawodawstwa w Niemczech zostały osiągnięte nietylko bez udziału, ale wręcz walcząc z oporem socyalnej demokracyi.

Partya więc skrupulatnie wypełniała taktykę wskazaną przez Bebla: „Nam teraz nie chodzi o to, czy uzyskamy to lub owo; główną dla nas jest rzeczą stawiać żądania, których żadne stronnictwo stawiać nie może“. (Zjazd Erfurcki 1891).

Stąd skarży się na towarzyszy rozsądniejszy już socyalista Vollmar: „Usiłowania, aby krok za krokiem, pozytywnie polepszyć dolę ludu, lekceważą sobie i przedstawiają jak stratę, jak zdradę wobec zasad naszych“.

Socyaliści, to wilcy w owczej skórze. Ciągle grzeszą wobec ludu, innym zostawiając pozytywną pracę społeczną, sobie zachowując krytykę i frazesy.

Odcięta ręka.



Fałszowanie biletów kolejowych.

Wczoraj po południu aresztowano na dworcu głównym urzędnika Bełtowskiego, kierownika drukarni kolejowej i manipulantkę Elę Pelz, zajętą przy sprzedaży biletów w kasie osobowej.

Aresztowanie to wywołało wielkie poruszenie w mieście. Bełtowski miał fałszować bilety kolejowe, zmuszając Pelzową do sprzedaży tychże. Na razie stwierdzono, że ilość sfałszowanych biletów kolejowych i wynikła stąd szkoda, przenosi 7000 koron.

Aresztowanych do późnego wieczora przesłuchiwał radca policyi Kreiner.

Bełtowski mógł łatwo popełniać fałszowanie biletów, miał bowiem w ręku wszelki materyał, pozwalający mu na podrabianie biletów. W jaki sposób tego dokonywał, dotychczasowe śledztwo jeszcze nie wykazało. Co do Eli Pelz, to zdaje się była ślepem narzędziem w ręku Bełtowskiego, sprzedawała fałszowane bilety podróżnym. Jednakowoż dochodzenia dotychczasowe nie wykryły, czy Pelzówna wiedziała o fałszowanych biletach i dzieliła się zyskiem z Bełtowskim, czy Bełtowski jakimś moralnym terrorem potrafił zmusić Pelzównę do oddania mu się na usługi.

Strejk szkolny w parlamencie niemieckim.

Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu wnieśli Polacy interpelacyę w sprawie wydalania polskich studentów ze szkół wyższych i średnich.

Było do przewidzenia, że rząd wyszuka sobie jakąś furtkę, aby na tak dla siebie zdradliwą interpelacyę nie odpowiadać. Kiedy więc wiceprezydent Paasche zwrócił się do sekretarza stanu Posadowsky'ego z zapytaniem, czy odpowie Polakom, ten oświadczył, że rząd związkowy odmawia odpowiedzi, gdyż interpelacya dotyczy stosunków ściśle pruskich, poczem ostentacyjnie opuścił salę.

Paasche chciał tem samem interpelacyę zrzucić z porządku dziennego, oparli się temu jednak polscy posłowie, odwołując się do izby, która uchwaliła przeprowadzić dyskusyę.

Interpelacyę uzasadniał poseł Seyda, kiedy zaś w ciągu mowy oświadczył, że wprost barbarzyńskiem jest postępowanie rządu pruskiego z uczniami, prezydent hr. Stolberg przywołał go skwapliwie do porządku.

Interpelacyę popierali p. Fritzen imieniem centrum i pos. Ledebur imieniem so-

cyalistów. Dyskusyę zakończyło oświadczenie pos. ks. Stychla, że rząd pruski nadużył swej mocy, przekroczył swą kompetencyę, wdzierając się w prawa kościoła i religii.

Odcięta ręka.

(Do ryciny na 4 stronie).

W Ameryce w stanie Ohio zdarzył się ciekawy akt zemsty. Malarz pewien miał bardzo piękną kochankę. Przekonał się jednak, że kochanka prócz niego ma jeszcze innych wielbicieli. Postanowił ją ukarać. Po tragicznej rozmowie, w której kochanka przyznała mu się do zarzuconej sobie niewiary, związał ją, przywiązał do słupa i uciął rękę.

W szale wściekłości przybił następnie odciętą rękę na słupie telegraficznym.

Ma się rozumieć policya zajęła się tą sprawą. Rękę zdjęto ze słupa, zamacerowano w spirytusie, albowiem będzie ona służyć za dowód przy rozprawie sądowej. Nieszczęśliwa kochanka została kaleką i będzie na malarzu dochodzić wysokiego odszkodowania.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę, rzym.-kat. Joach. Klaud., — gr.-kat. Wasyłya M.

We czwartek, rzym.-kat. Benedykta, — gr.-kat. Fteofyłakta.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We środę po raz 1-szy „Śluby", poemat dramatyczny w 3-ech aktach St. Przybyszewskiego, z udziałem pp. Bednarzewskiej, Trapszo, Adwentowicza i Wostrowskiego.

We czwartek po raz ostatni w bieżącym sezonie „Pajace", opera w 2-ch aktach Leoncavalla, gościnny występ Al. Bandrowskiego. Rozpocznie „Cavalleria rusticana", opera Mascagni'ego, gościnny występ Augusta Dianni.

W piątek po raz 2-gi „Śluby", poemat dramatyczny w 3-ech aktach St. Przybyszewskiego, z udziałem pp. Bednarzewskiej, Trapszo, Adwentowicza i Wostrowskiego.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej po południu dla młodzieży szkolnej „Kupiec wenecki", komedya w 5-ciu aktach Szekspira, z p. Fiszerem w roli Schyloka.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem „Faust", opera w 5-ciu aktach K. Gounoda gościnny występ Ireny Bohuss i Augusta Dianni.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 30-go b. m.). — Nowy świetny program.

Z bruku.

P. X. urzędnik towarzystwa chemicznego, przechodząc wczoraj ulicą Kopernika, o mało nie uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, mianowicie z dachu kamienicy l. 26 spadła bryła lodu, raniąc p. X. w rękę. Chodnik w tem miejscu nie był zastawiony.

Mojżeszowi Gottliebowi w lokalu filii pocztowej przy ulicy Kaźmierzowskiej jakiś przyzwoicie ubrany młodzieniec wyjął z kieszeni pakiet, zawierający 691 koron 60 hal. Złodziej uciekł.

Koło teatru miejskiego znaleziono skórzany pugilares, zawierający 5 koron 42 hal. i rozmaite kwity.

Feliks Gretschel, majster ślusarski, zgubił na ulicy Kaźmierzowskiej 25 zawiasów od drzwi.

Dyrekcya teatru żydowskiego

pozyskała na 3 gościnne występy znanego barytonistę Z. Uricha. Wystąpi on w piątek w sztuce „Król Salomon", a w sobotę w sztuce „Bar Kochba".

Wypadek cesarza.

Gdy cesarz wczoraj jechał koło wojskowego instytutu geograficznego, pośliznąwszy się, upadły dwa zaprzężone w powozie konie i nie mogły powstać. Cesarz wraz z towarzyszącym mu adjutantem, hr. Paarem, wysiadł z powozu i poszedł do położonego w pobliżu parku. W międzyczasie podniesiono konie, ale ponieważ były bardzo obłocone, przeto sprowadzono z położonych w pobliżu stajen cesarskich nowe konie i zaprzężono do powozu, do którego wsiadł cesarz z hr. Paarem i odjechał.

Wesołe imieniny

sprawiał wczoraj w jednym z szynków przy ulicy Lwowskiej w Zamarstynowie, Józef Połoch, murarz, w towarzystwie swego kolegi zawodowego, Michała Ościuka. Kiedy Połochowi zabrakło pieniędzy, zaproponował Ościukowi, aby fundował, lecz Ościuk nie miał wcale ochoty do opróżnienia swej sakwy i oświadczył, aby zaczekał do św. Michała. Połoch rozgniewany rzucił się na kolegę i zranił go bombą piwa. Wyrzucony na ulicę solenizant, okładał swego kolegę, co miał sił, w końcu przed zbliżającym się żandarmem czmychnęli obaj w stronę Domków Szeremety.

Wymordował żonę i dzieci.

Berliński *Localanzeiger* podaje szczegóły strasznego dramatu rodzinnego, który rozegrał się w Dreźnie, w mieszkaniu nadleśniczego Wilsdorfa, o czem doniosły już depesze. Położenie rodziny Wilsdorfa było już od dłuższego czasu bardzo trudne, bo szczupła płaca nie wystarczała na utrzymanie. Troski pieniężne zwiększały się ciągle, tak, że wreszcie Wilsdorf powziął zamiar zabicia żony i sześciorga dzieci. Od piątku sąsiedzi nie słyszeli żadnego ruchu w mieszkaniu nadleśniczego, lecz zrazu nie zwracali na to uwagi. W poniedziałek rano wezwano wreszcie policyę, która otworzyła drzwi. Wchodzącym przedstawił się straszny obraz. Na podłodze leżała w kałuży krwi najstarsza córka Wilsdorfa. Ponieważ objawiała jeszcze ślady życia, przewieziono ją natychmiast do szpitala. W przyległej sypialni, gdzie sypiała matka i najstarsza córka, znaleziono trupa żony Wilsdorfa z raną postrzałową w skroni. Huk strzału zbudził widocznie córkę, która poczęła się bronić, czego dowodzą porozrzącane meble. Walka zakończyła się prawdopodobnie tem, że dziewczyna, raniona kilkoma strzałami dowlokła się do przyległego pokoju i tam padła nieprzytomna na ziemię. Wilsdorf zastrzelił następnie pięcioro dzieci śpiących w wielkim pokoju, a potem sam w swoim gabinecie odebrał sobie życie. Zrozpaczony człowiek miał lat 51.

Coby się stało z posłów?

O sile katastrofy w sali posiedzeń Dumy, można sądzić z następujących danych, stwierdzonych przy oględzinach miejsca wypadku. Kilkadziesiąt krzeseł poselskich, potrzaskanych na drobne kawałki, wydobyto z pod gruzów. Niektóre są zupełnie zmiażdżone. Najgorzej przedstawiają się dolne szeregi miejsc poselskich na prawicy, górne miejsca w centrum i dolne miejsca lewicy. Kilka krzeseł z centrum wyrzuconych zostało do sąsiednich rzędów prawicy i lewicy. Ogromne kawały tynku spadły do trybuny prezydyalnej, do lóż ministeryalnej i dla członków Rady państwa, jak również do miejsca, zajmowanego przez stenografów.

Gdyby tak posłowie byli siedzieli na tych zasypanych miejscach, ładnie by byli wyszli na tem.

Zapowiedź nowych rozbojów.

Localanzeiger donosi z Petersburga, że policya dowiedziała się z przejętej korespondencyi, iż w ostatnich dniach kasa socyalnych rewolucyonistów ma być zasilona sumą dwóch milionów rubli, pochodzących z „wywłaszczenia przymusowego" pieniędzy rządowych. Wiadomość ta wywarła w sferach rządowych wielkie wrażenie. Po wszystkich bankach i kasach i w mennicy potrojono straże. Transporty pieniędzy odbywają się w asystencyi bardzo silnych oddziałów kawaleryi i mnóstwa policyi.

Studenci włamywaczami.

W mieście Lugos na Węgrzech, popełniono w ostatnim czasie kilka zuchwałych kradzieży z włamaniem. Władze długo nie mogły wpaść na trop sprawców. Ostatecznie wyszło na jaw, że kradzieże te popełniła szajka uczniów gimnazyalnych, synów poważnych mieszczan tamtejszych. Kilku uczniów aresztowano, inni zbiegli.

Trupiarnie — więzieniami.

Jak pisze *Riecz* naczelnik miasta Petersburga zwrócił się do urzędu miejskiego o przygotowanie trupiarń cyrkułowych do umieszczenia w nich więźniów. Niebywałe to zarządzenie uzasadnione jest brakiem więzień.

Prawdziwa matka rodu.

Ciekawą wiadomość przynoszą angielskie dzienniki. Donna Izabela Marya di Jesu, urodzona w roku 1836 miała męża, który umarł przed 48 laty. Z małżeństwa tego pochodzi potomstwo złożone z 750 osób mianowicie: 23 dzieci, 242 wnuków, 365 prawnuków i 123 praprawnuków. Wszyscy żyją i cieszą się równie jak praprababka najlepszem zdrowiem. Cała rodzina tworzy osobną kolonię.

Teatr krakowski w Warszawie.

Jak donoszą pisma warszawskie, w lecie bieżącego roku, w lipcu, lub sierpniu, przybędzie do Warszawy na szereg występów, teatr krakowski pod dyrekcyą p. Solskiego, z bogatym, a nieznanym publiczności warszawskiej repertoarem sztuk.

Znaczna kradzież.

Maksowi Schleiferowi, zamieszkałemu przy ul. Czackiego l. 3 skradziono z mieszkania 4 książeczki Kasy oszczędności na 500 koron oraz biżuteryę i suknie wartości 600 koron. Sprawców nie schwytano.

Ludzkie kości w popielniku lokomotywy.

Straszne odkrycie zrobiono onegdaj na dworcu w Kądrzynie na Górnym Śląsku, gdy przybył tam pociąg pospieszny. Mianowicie w popielniku lokomotywy znaleziono nogi ludzkie. Natychmiastowe badania wykazały, że nogi te należą do pewnego podróżnego z Galicyi, który uległ wypadkowi obok stacyi Gogolin. Został on przejechany przez pociąg pospieszny, gdy chciał przejść przez szyny i został na miejscu zabity, a nogi porwała lokomotywa ze sobą.

Jak rabują w Warszawie.

Onegdaj o godzinie $9\frac{1}{2}$ wieczorem, do sklepu zegarmistrzowskiego Henocha Mowszowicza (Marszałkowska 104), wszedł jakiś młodzieniec i poprosił o pokazanie zegarka; gdy Mowszowicz zaczął mu pokazywać różne zegarki, weszli jeszcze dwaj i zażądali obrączek ślubnych. Ponieważ obadwaj byli piani, przeto Mowszowicz kazał im wyjść ze sklepu. Wówczas ludzie ci rzucili się ku witrynie i schwycili z niej kilka przedmiotów. Mowszowicz zaczął krzyczeć, a rabusie zagroziwszy mu rewolwerem, uciekli. Mowszowicz wybiegł za nimi na ulicę, ale powstrzymał go ów pierwszy kupujący, który chciał przytem umknąć z niezapłaconym zegarkiem. Mowszowicz wyrwał mu zegarek z ręki, poczem zbiegł ów uciekł. M., oblicza stratę w skradzionych przedmiotach na 200 rubli.

Również onegdaj o godzinie $10\frac{1}{2}$ wieczorem, do sklepu kapeluszy Weisgoldowej przy ul. Marszałkowskiej Nr. 102, wszedł jakiś mężczyzna z gołą głową i zażądał kapelusza. Wziąwszy pierwszy lepszy, zapytał o cenę. Właścicielka podała mu cenę 3 rb., 50 kop., a przybysz chciał dać 3 rb., gdy zaś W., nie zgadzała się, wyjął brauning, i grożąc nim, rzekł: „Jeżeli kapelusz będzie niedobry, to was nauczę!" W., schwyciła za rewolwer, a jednocześnie subjekt podbiegł z tyłu i objął napastnika rękoma. Ten chciał się wyrwać, ale na wszczęty krzyk nadbiegł policyant z żołnierzami, i aresztowali go.

W cyrkule pokazał on paszport na nazwisko Antoniego Machnacza, lat 29. Znaleziono przy nim zapasowy magazyn z ładunkami.

Do mieszkania przedsiębiorcy przewozowego Juliana Fibusza (Wronia 12), przyszło trzech ludzi. Jeden, grożąc rewolwerem, schwycił Jul., Fibusza za ubranie i zażądał 10 rb. rzekomo na partyę bojową, pozostali dwaj zaś splądrowali całe mieszkanie i zrabowali 685 rubli.

Zamordowanie Petkowa

w dalszych konsekwencyach swoich odkryło — jak donoszą dzisiejsze telegramy — szeroką organizacyę anarchistyczną, która się wściągała na całą Bułgaryę. Stwierdzono między innemi, że niejaki Błosko, puszkarz w głównym arsenale wojskowym, był przywódcą i duszą tej całej roboty anarchistycznej. Aresztowano wiele nowych, podejrzanych o spisek osób.

Rycina nasza na pierwszej stronie przedstawia scenę zamordowania Petkowa.

Gorący oficer rosyjski.

W Warszawie był wczoraj hotel „Victoria" widownią bardzo burzliwej sceny.

Oto po całonocnej hulance i pijatyce w „Aquarium" pewien wojskowy, upodobawszy sobie szansonistkę, niemkę, zamieszkałą w tym hotelu, kiedy ta w obawie przed pijanym, umknęła z restauracyi, puścił się za nią w pogoń.

Widząc to, szansonistka przejechała tylko przed hotelem „Victoria", gdzie zamieszkuje, i udając. że skierowuje się do innego hotelu, objechała ul. Rysią, Marszałkowską i skręciła na Świętokrzyską, ukrywszy się tu w jednej z bram domu. Ale ścigający ją adorator nie dał za wygraną i, dopadłszy owego domu, narobił tu ogromnego hałasu, poczem puścił się w dalszą pogoń za uciekającą już wprost do hotelu szansonistką.

Udało jej się nieco wyprzedzić natrętnego wielbiciela i, wpadłszy pośpiesznie do portyera po klucz, ukryła się pośpiesnie w swoim numerze na piętrze, tak, że biegnący za nią już jej na dole nie zastał.

Wówczas rozgniewany i podniecony oficer, wyjąwszy rewolwer, począł biegać po kurytarzach hotelowych i w poszukiwaniu jej wpadł do kilku cudzych numerów, gdzie goście śpiący jeszcze, z przerażeniem najwyższem ujrzeli nieproszonego wojskowego z bronią w ręku, zakłócającego im spoczynek.

Spotkało to dwóch Niemców, zamieszkałych na parterze, oraz dwie śpiewaczki, przejazdem bawiące w Warszawie, do których, ażeby odprowadzić na kolej, przyszedł był śpiewak estradowy, p. Bronowski.

Kiedy po długiem dobijaniu się do numeru, gdzie panie te mieszkały, niebacznie otworzono drzwi szalejącemu i krzyczącemu natrętowi, uderzył on kolbą rewolweru w głowę p. Bronowskiego, a następnie na chybił trafił wystrzelił w kurytarz, na szczęście nie trafiając nikogo.

Tego już było zanadto rozbudzonej służbie i administracyi hotelowej. Zatelefonowano do komendatury, zkąd przybyły oficer aresztował burzliwego wielbiciela szansonistki, odebrał mu broń i zawiózł na odwach.

Przybyła niebawem policya spisała protokół, po zbadaniu wszystkich świadków skandalicznego zajścia.

Jak w powieści Vernego.

Berliner Ztg. otrzymała z Londynu oryginalną depeszę, jakoby angielski okręt w Kanale irlandzkim odkrył nieznany parowiec, zupełnie opuszczony przez załogę i bez steru. Na okręcie znajdowały się materyały wybuchowe, zdolne do wysadzenia w powietrze całej floty angielskiej. Okręt nosił miano „Esmeralda".

Wierni oszuści i złodzieje.

Śledztwo prowadzone w sprawie zawalenia się powały w sali posiedzeń Dumy, wykryło szereg nadużyć ze strony kierowników restauracyi i adaptacyi pałacu Taurydzkiego. I tak: okazuje się, że fotele poselskie, które miały być sporządzone z drzewa dębowego, zrobiono z sosny i pomalowano je tylko na kolor dębowy. Za krzesła te policzono po 108 rubli za sztukę. Duma zarządą prawdopodobnie przedłożenia jej szczegółowych rachunków z owych 1,200.000 rubli, które w roku zeszłym wydano na restauracyę pałacu Taurydzkiego.

Ogień piwniczny

wybuchł dziś przed południem przy ul. Krzyżowej pod l. 9. Powód, wadliwa konstrukcya komina. Straż pożarna ogień w czas stłumiła, tak, że obeszło się bez znaczniejszej szkody.

Oryginalne pieniądze.

Jak donosi konsul angielski w Addis Abebie, w całej niemal Abisynii rozpowszechniło się używanie ładunków do karabinów Grasa, jako monety drobnej. Zwykle rachuje się 10 ładunków za dolara, przyczem jednak ładunki muszą być w stanie zupełnie dobrym. Kto chce zmienić dolara, ten otrzymuje stale 3 monety po 25 centów i 2 ładunki Grasa.

Wczorajsza branka wojskowa

przyniosła skąpe żniwo. Na czterystu stawiających się, przyjęto jedynie 10% jako „tauglich". Świadczy to o degeneracyi fizycznej i karłowaceniu młodego pokolenia, a wytworzyły ją warunki, wśród jakich żyjemy: drożyzna, niehygieniczne warunki bytu, nadmiar pracy, nieproporcyonalność dochodów w stosunku do dzisiejszego bytowania, a co za tem idzie przeróżne troski i zgryzoty, a w wielkiej części wypadków zblazowanie młodzieży.

„Ano, hejże na bagnety!" zawołał prof. Głąbiński.

Swoboda, organ „Narodnego komitetu", tak opisuje wyrzucenie hajdamaków lwowskich, którzy uczestniczyli w niszczeniu auli uniwersyteckiej, z murów *almae matris*:

„Lachy, powynosiwszy Rusinów z uniwersytetu, przestraszyli się bardzo, gdyż zaraz zmiarkowali, że na sucho im to nie ujdzie. Uciekać nie było jak, więc zatelefonowali Lachy na policyę i po studentów techniki na pomoc, bo ich tysiąc walecznych boi się setki Rusinów. Przyszła policya, ale i ona bała się czegoś zacząć z garstką Rusinów. Rusini nie chcieli zaczynać, aby nie powiedziano, że to oni zaczepiali. Aż wtem nadjechał namiestnik Potocki i ujrzawszy co się dzieje, krzyknął na policyę „Naprzód", a znowu profesor Głąbiński z okna Uniwersytetu zawołał do Lachów: „Ano, hejże na bagnety!" W tej chwili rzucili się Lachy na Rusinów i zaczęli ich wypychać. Rusini ustępowali, bo ich mało co było, ale drogo sprzedawali każdy krok ustępnego, bo młócili na wszystkie strony, na kogo padło. Lachy, ujrzawske rusińskie kułaki — w nogi na wszystkie strony. Aż het, opodal zebrali się do kupy i w towarzystwie tłumu ruszyli pod pomnik Mickiewicza.

„Więc, bracia chłopi, zbierajcie się na wiecach i uchwalajcie, że skoro Polacy raz jeszcze ruszą Rusinów choćby palcem tylko, i wy ruszycie się i pokażecie, że wy, godni ojcowie tych studentów, co tak fajno prali lachów. Zobaczymy u kogo kułaki silniejsze: czy u szlacheckich paniczyków, czy u rusińskich hajdamaków?"

Możnaby wobec tego steku kłamstw, pogróżek i przechwałek rusińskich wzruszyć z uśmiechem ramionami, gdyby w tem wszystkiem nie tkwiła najwyraźniejsza tendencya obałamucenia i popchnięcia na drogę teroru bezkrytycznych mas ludu rusinskiego. *Swoboda* jest pismem ludowem, czytywanem niemal wyłącznie przez chłopów, którzy nie mogą odróżnić prawdy od fanfaronady i rozważyć wszelkich *pro i contra* czynnych wystąpień, a jedno tylko rozumieją: „Masz kułak! Idź i bij lachów". Prasa ruska zupełnie otwarcie wzywa do rewolucyi chłopskiej!

Z ostatniej chwili.

Bandytyzm w pasażu Mikolascha.

Od rana do godziny 3-ciej po południu policya była wczoraj w niezwykłym ruchu. Koncepista policyi p. Łukomski z agentami Grossem i Finkelsteinem udali się na obławę. Za nimi podążyli radca Kreiner z komisarzem Stankiewiczem i niebawem wszyscy zeszli się w mieszkaniu dra Mikolascha.

W śledztwie nastąpił inny i nagły zwrot, sprawców zaczęto szukać w tem samem mieszkaniu, w którem rozegrała się cała historya napadu.

Na tak dziwny zwrot w śledztwie wpłynęła następująca okoliczność.

Kiedy policya przybyła na miejsce wypadku zaraz po fakcie, zastała wszystkie szuflady biurka p. Mikolascha i p. Mikolaschowej wyciągnięte. Skonstatowano, że były otworzone one dobranym kluczem. Zarządzono więc rewizyę przy kucharce pp. Mikolaschów Katarzynie Pańczyszyn i znaleziono... kluczyk od biurka p. Mikolascha. Rzeczoznawca, majster ślusarski p. Weich stwierdził, że jest to umiejętnie podrobiony duplikat. Zapytana skąd kluczyk pochodzi, dała odpowiedź, że wyjęła go z kieszeni Latki w chwili, gdy go ratowała po wypadku. Brak jeszcze drugiego duplikatu od biurka p. Mikolaschowej.

Przy dalszej rewizyi znaleziono w kufrze Pańczyszyn bezimienny list z Podwołoczysk, pisany przez jakiegoś mężczyznę. Znaleziono także w jej kufrze gazety rosyjskie. W dniu owej historyi gdy Latka leżał skrępowany na ziemi, obok niego znaleziono pudełko z zapałek z firmą rosyjską. Z tego więc wnosi policya, że Pańczyszyn była w porozumieniu z ludźmi nietutejszymi. Latka brał udział w tej całej awanturze, odegrawszy rolę wiernego służącego i ofiarę napadu.

Latka wybierał się od dłuższego czasu do Kanady. Do podróży tej namawiał również Katarzynę Pańczyszyn. Znaleziono przy nim nawet recepis listu do Kanady, adresowanego do jego brata. Floryana Latkę i Katarzynę Pańczyszyn osadzono na razie w aresztach policyjnych. Nie zaniechano śledztwa i w innych kierunkach.

TELEGRAMY.

Deklaracya rządu.

Petersburg. W Radzie państwa Stołypin odczytał wczoraj wieczorem tę samą deklaracyę rządowa, co w Dumie. Przyjęto ją oklaskami.

Z pomiędzy wniosków, przedłożonych przez prawicę, centrum i lewicę, o przejście do porządku dziennego, przyjęto znaczną większością wniosek centrum, który przyjmuje do wiadomości program rządu i wyraża gotowość współdziałania w urzeczywistnieniu planów i zarządzeń rządu.

Petersburg. Po posiedzeniu Dumy posłowie żywo omawiali oświadczenie Stołypina. Mimo, iż kilku członków skrajnej lewicy widziało w niem prowokacyę, partye uchwaliły o ile możności unikać konfliktu.

Moskale w Persyi.

Teheran. Niepokojące doniesienie o przybyciu wojsk rosyjskich do Teheranu są, jak donosi Biuro Reutera, bezpodstawne. Przybyło tylko 30 kozaków bez koni, dla wzmocnienia straży przed konsulatem i poselstwem rosyjskiem,

Hr. Lamsdorff umarł

San Remo. Były rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Lamsdorff umarł wczoraj w nocy.

Linia telefoniczna Lwów-Wiedeń przerwana, wskutek tego nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“ — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Wysprzedaż.

Meble tapicerowane, sofy, otomany, garnitury kryte, poleca na sezon najtaniej Franciszek Zeiser, skład mebli, pasaż Mikolascha, obok owocarni. 296 VI

Zdolne panny jakoteż podręczne przyjmie natychmiast magazyn mód B. Goldstaub, ulica Sykstuska 2. 341

Parobek do konia potrzebny zaraz. Adres poda administracya Gońca.

Maszyna do pisania z pierwszorzędnej firmy pod korzystnemi warunkami do sprzedania. Wiadomość u p. Franza, właściciela kawiarni Europejskiej.

Służący redakcyjny, z dobremi świadectwami, zostanie przyjęty. Wiadomość w Gońcu Polskim, ul. Krzywa l. 6.

Kupię używane deski belki i łaty (najlepiej z budowy) w każdej ilości. Oferty pod „Drzewo“ do administracyi Gońca.

Pokój lub 2 umeblowane, gaz, łazienka z utrzymaniem lub bez. Piekarska 38, I. piętro. 363

Poślubi młodzieniec osobę, która zapewni mu egzystencyę. Poste-restante „Cezar“. 376

Kto pożyczy zaraz 50 koron mężczyźnie samotnemu na rządowem stanowisku. Listy do Administracyi „Krakowianin“. 377

Potrzebna posługaczka zaraz. Kurkowa 30, pierwsze drzwi na prawo. 374

Parobek, kawaler, umiejący się obchodzić z końmi i znający się na ogrodnictwie zostanie przyjęty. —Wymagane bardzo dobre świadectwa. Wynagrodzenie 12 kor. miesięcznie i całe utrzymanie z mieszkaniem. Zgłosić się Brandowska, Zielona 22.

Poszukuję służącego na wieś, wolnego stanu, który zna się na ogrodnictwie i ogólnej gospodarce. — Zgłoszenia z podaniem warunków i odpis świadectw należy nadsyłać pod adresem Karol Doroszyński Lwów, Podwale 7, „Goniec Polski“.

Drukarnia Zukerkandla w Złoczowie poszukuje zdolnego maszynisty. Warunki i odpisy świadectw wprost. 364

Kupię suczkę rasy jamnika. Wiadomość ul. Kochanowskiego l. 1b) u stróża. Lwów. 365

Fortepian Heizmana w bardzo dobrym stanie tanio do sprzedania. Adres w Administracyi.

Młody człowiek lat 20 z 4-letnią praktyką biurową szuka jakiegokolwiek zajęcia za małe wynagrodzenie. — Łaskawe zgłoszenia Adm. „Goniec Polski“. L. C.

Cieśla tani przedsiębiorca, otrzyma większą akordową robotę. Adres w administracyi.

Kupię konia z wózkiem i uprzężą. Musi być elegancki i niedrogi zaprząg. Michałowski, ul. Kleinowska l. 3.

800 kwadr. sążni gruntu do wynajęcia na skład materyałów lub warstat ciesielski. Ul. Tkacka l. 5. Bliższa wiadomość u właściciela. 375

F. F. F. Okazya szczególnie dla letników lub emerytów. Dom murowany z ogrodem. w bardzo zdrowej okolicy — wkład 2000 zł., także obszerny dom z wyszynkiem rentowym sprzedam. ul. Krzywa l. 8, II. p. 378

„Warkocz“ włos piękny do sprzedania. Ulica Grodecka l. 16. I. p. Czekańska. 379

Dla studentów wyznania mojżeszowego narodowości polskiej powstaje z dniem 1. kwietnia b. r. **oddzielny Pensyonat** pod kierownictwem Uczelni dla studentów. — Zgłoszenia przyjmuje się już i na rok szkolny 1907/1908. Bliższych informacyi udziela ustnie lub listownie **Dyrekcya Uczelni. Lwów — Wałowa l. 29.** 384

Wyśmienite wiejskie szynki i kiełbasy także szynki prawdziwe pragskie poleca taniej jak wszędzie i prosi o wczesne zamówienia. **Maksymowicz, Sokoła l. 1.** 382

Do północy! Gorące kolacye, przez cały dzień przekąski zimne i gorące, miód kuracyjny, porter, piwo z beczki poleca najtaniej **Maksymowicz, Sokoła l. 1.** 382

Dotąd niezrównanej dobroci, Miodownik litewski, także przekładany masą i ćwibak, odznaczony medalem srebrnym, poleca uprzejmie i zamówienia na święta przyjmuje. **Maksymowicz, Sokoła l. 1.** 382

Fortepian prawie w nowym stanie okazyjnie do sprzedania, możliwa zamiana. — Piekarska l. 18. Bartoszewski. 385

Kto

poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „GOŃCU POLSKIM“. Jedno słowo kosztuje 4 hal., najmniejsze ogłoszenie 40 hal. Pieniądze można przesyłać w markach poczt.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.

Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.